

GRZEGORZ  
KUCHARCZYK

## Z INNEJ PERSPEKTYWY

# Grudzień sto lat temu

Jesienią sto lat temu odbyły się pierwsze wybory do obu izb parlamentu odrodzonej Polski. Wygrała je prawica narodowo-demokratyczna startująca jako Chrześcijański Związek Jedności Narodowej, przezywany przez politycznych przeciwników jako „chjena”. W połączeniu z głosami PSL „Piast” Wincentego Witosa endecja była w stanie stworzyć koalicję większościową. Pierwszym testem jej skuteczności był wybór marszałków obu izb. Marszałkiem Sejmu I kadencji został związany z „Piastem” Maciej Rataj. Marszałkiem Senatu został natomiast kandydat prawicy Wojciech Trąmpczyński (w latach 1919–1922 marszałek Sejmu Ustawodawczego).

zamordowany strzałami w plecy przez sympatyka endecji, malarza Eligiusza Niewiadomskiego.

Ta tragedia była bezpośrednią konsekwencją kampanii nienawiści wymierzonej w Narutowicza, animowanej w prasie związanej z obozem narodowym. Pisano, że prezydent został wybrany „niepolskimi głosami”. Faktycznie arytmetyka wskazywała, że przy odjęciu głosów parlamentarzystów mniejszości narodowych prezydentem zostałby Zamoyski. Ale przecież wybory parlamentarne w 1922 r. – w odróżnieniu od tych z 1919 r. do Sejmu Ustawodawczego – zostały przeprowadzone na całym obszarze II Rzeczypospolitej, a więc także na Kresach, z których pochodziło

konkurencję „Wyzwolenia”. Lewicowe stronnictwo chłopskie z pewnością wykorzystałoby ewentualne poparcie przez „Piasta” kandydatury Zamoyskiego, by przekonywać wiejski elektorat, że witosowcy są „sługusami obszarników”. Choć trzeba powiedzieć, że wysunięty przez „Wyzwolenie” Narutowicz bynajmniej włościanninem nie był. Pochodził z dobrej, żmudzkiej szlachty, a majątku dorobił się jako wysokiej klasy specjalista od hydroelektrowni w Szwajcarii.

Wyjściem z sytuacji byłoby poparcie przez endecję Witosa jako kandydata na urząd prezydenta. Brak dojrzałości elit politycznych, deficyt tego waloru, który w styczniu 1919 r. pozwolił na utworzenie kompromisowego gabinetu Ignacego Jana Paderewskiego, w grudniu 1922 r. zaowocował fatalnym w konsekwencjach błędem politycznym.

Współczesna, kilkudziesięcioletnia „nowa lewica” wykorzystuje setną rocznicę zamordowania prezydenta Narutowicza jako okazję, by przypominać o „przemocowej historii Polski”, zawinionej przez „atmosferę nienawiści stale podsycaną przez ksenofobiczną, antysemitką prawicę”. Jednak ta sama lewica, która zaraz po zabójstwie prezydenta nawoływała do krwawej rozprawy z prawicą, w maju 1926 r. bez wahania poparła wojskowy zamach stanu Piłsudskiego wymierzony w centroprawicowy, legalny rząd, na którego czele stał Wincenty Witos. Wtedy szacunek dla konstytucji i praworządności musiał ustąpić wobec imperatywu walki z „reakcją”, na której czele stał... chłop spod Wierzchosławic. ©

## Sto lat temu endecja popełniła gorszą rzecz niż zbrodnię. Zdarzył się jej poważny błąd

Jednak w grudniu 1922 r., podczas wyboru pierwszego prezydenta RP przez Zgromadzenie Narodowe (połączone izby Sejmu i Senatu), koalicja narodowo-ludowa nie zadziałała. Głową państwa polskiego nie został ani kandydat zgłoszony przez blok prawicowy – Maurycy hr. Zamoyski, poseł RP w Paryżu, w latach wielkiej wojny hojnie wspierający Komitet Narodowy Polski R. Dmowskiego, ani zgłoszony przez „Piasta” – Wincenty Witos. 9 grudnia 1922 r. na prezydenta został wybrany Gabriel Narutowicz w ostatniej turze głosowania poparty przez parlamentarzystów Bloku Mniejszości Narodowych, lewicę oraz ... „Piasta”. Tydzień później prezydent Narutowicz został

gros posłów i senatorów Bloku Mniejszości Narodowych, który szedł do wyborów jako jedna lista. Unieważnianie, nawet mentalne, tych głosów (formalnie obywateli RP) oznaczałoby pośrednie podważanie obecności Polski na tych ziemiach.

Sto lat temu endecja popełniła gorszą rzecz niż zbrodnię. Zdarzył się jej poważny błąd. Tak należy ocenić upieranie się przy kandydaturze Zamoyskiego, człowieka niewątpliwie o wielkim, popartym czynami patriotyzmie, ale zupełnie „niewybieralnego” z punktu widzenia „Piasta”. Ordyнат był największym właścicielem ziemskim w Polsce („obszarnik”) i dlatego stronnictwo Witosa nie mogło go zaakceptować, tym bardziej że czuło na plecach